

Bitwa pod Adetrium

9 rok n.e.

Rzymianie sprawnie wychodzili z obozu i stawali w szyku bojowym. Możemy przypuszczać, że po długotrwałym oblężeniu szli do walki z entuzjazmem. Wreszcie mieli szansę zakończyć tę długą, wyczerpującą wojnę, która nie przynosiła godnego łupu. Uwagę legionistów przyciągała sylwetka Tyberiusza, który stał jak posąg na wysokiej trybunie. Rzymski wódz kazał wznieść tę konstrukcję, aby obserwować pole bitwy z góry.

Nie znamy orde de bataille zarówno Rzymian, jak i barbarzyńców. Wiemy, że Tyberiusz pozostawił część oddziałów w rezerwie, co pozwoliło przechylić szalę zwycięstwa w decydującym momencie bitwy. Kohorty sformowały zwarte czworoboki u podnóża góry. Trudny teren uniemożliwił swobodne rozmieszczenie armii.

Źródła nie podają liczebności armii, które starły się pod Adetrium. Według relacji Kasjusza Diona, Rzymianie mieli znaczną przewagę liczebną, co pozwalało im atakować z kilku kierunków jednocześnie.

Barbarzyńcy zauważyli ruchy nieprzyjaciela i nie mieli czasu do stracenia. Rzymianie zbliżali się. Powstańcy, mimo mniejszych sił, zdecydowali się walczyć poza umocnieniami Adetrium. Byli przygotowani na taką okoliczność – świadczy o tym obecność wozów wypełnionych kamieniami i ciężkich głązów, zgromadzonych na szczycie wzgórza.

Wojownicy ustawili się w szyku bojowym, z procarzami i ludźmi odpowiedzialnymi za zrzucanie kamieni i wozów w pierwszej linii. Drugą linię tworzyła piechota uzbrojona w tarcze, włócznie i oszczepy.

Powstańcy byli słabiej uzbrojeni niż Rzymianie, ale mieli przewagę wysokiego położenia. Barbarzyńcy obrali defensywną taktykę, zamierzali poczekać, aż legionieści zbliżą się do szczytu góry, aby zepchnąć na nich wielkie głazy i wozy wypełnione kamieniami, a następnie zaatakować przeciwnika pociskami, kamieniami i oszczepami. Zmęczony i osłabiony wróg miał zostać pokonany przez piechotę w bezpośrednim starciu.

Zagrały trąby, dając sygnał do ataku. Zwarte szeregi legionistów rozpoczęły natarcie na wzgórze. Kohorty powoli przemieszczały się w kierunku pozycji powstańców. Mimo że Rzymianie jeszcze nie zaczęli walki, zaczęli już dostrzegać problemy wynikające z topografii pola bitwy. Zwarty szyk legionowej piechoty, podczas marszu, rozpadł się z powodu trudności terenowych. *Zbliżali się najpierw marszem, lecz rozdzielili się z powodu stromości i nierówności góry, która pełna była żlebów i w wielu miejscach porozdzielana wąwozami tak, że jedni wspinali się szybciej, a drudzy wolniej*¹⁶⁰.

Gdy Rzymianie zbliżyli się bardziej, barbarzyńcy zepchnęli w ich stronę wiele ciężkich głazów i wozów wypełnionych kamieniami. Ziemia drżała pod kołami tych ciężkich pojazdów, a ich sylwetki rosły w oczach Rzymian z każdą chwilą. Synowie Wilczyc nie mieli gdzie uciec przed nadciągającymi wozami, które pędziły z wielkim impetem. Wielu legionistów zginęło, zostając zmiażdżonymi przez koła lub głazy, a wielu odniosło rany. Po takim ataku złamane kończyny i obrażenia wewnętrzne musiały być liczne wśród Rzymian. W szeregach panowało zamieszanie, a centurionowie musieli mocno się wysilić, aby przywrócić względny porządek¹⁶¹.

¹⁶⁰ Dion 56.13.5

¹⁶¹ Dion 56.14.2.

Pomysłowość barbarzyńców i nietypowe wykorzystanie wozów taborowych zapewne zaskoczyły Tyberiusza. Pomimo strat, natarcie nie załamało się, a Rzymianie kontynuowali marsz, zbliżając się coraz bardziej do linii piechoty wroga.

W pewnym momencie cała dolina rozbrzmiała złowrogim wyciem. To barbarzyńscy procarze zaczęli miotać pociski w kierunku zakutych w żelazo legionistów. Wystrzelony z procy pocisk zyskiwał rotację i wytwarzał dźwięk przypominający wycie syreny.

Niepozorny procarz był groźny nawet dla mocno opancerzonego przeciwnika. W bitwie pod górą Gindaros w 38 roku p.n.e. miotacze z armii Publiusza Wentydjusza Bassusa wyrządzili duże straty w szeregach partyjskich katafraktów. Tak starcie procarzy z katafraktami opisywał Kasjusz Dion: *Ci bowiem [procarze – wtrącenie M.K] zadawali im [katafraktom] porażające ciosy ze sporej odległości, toteż bardzo trudno było im stawić czoła*¹⁶².

Rzymianie w toku walk z powstańcami mieli wiele okazji poczuć na własnej skórze, jak groźną bronią jest proca. Rzymscy żołnierze znali sposoby na przynajmniej częściowe zneutralizowanie ołowianych i kamiennych pocisków. W czasie walk pod Dyrrachium w 48 roku p.n.e. pompejanie osłaniali się okryciami z wikliny, nałożonymi na hełmy. Ten prosty patent był chyba skuteczny, albowiem sam Pompejusz Wielki rozkazał swoim ludziom przed kolejnym szturmem na cezariański fort *porobić z wikliny okrycia na hełmy (...)*.

Niestety źródła milczą na temat tego, czy legioniści Tyberiusza wykorzystywali wiklinowe okrycia zakładane na hełmy.

Rzymianie chcieli jak najszybciej pokonać teren, gdzie narażeni byli na ostrzał. Rozległy się krzyki rannych i konają-

¹⁶² Dion 49.

cych. Kolejne fale kamieni i ołowianych kul nadlatywały z sykiem, budząc strach w sercach żołnierzy Tyberiusza. Większość pocisków z łatwością znajdowała cele wśród ciasno ustawionych Rzymian. Legioniści tworzyli zbitą grupę, a ich tarcze nie mogły zatrzymać wszystkich ciosów. Rzymianie trafilali zabitych i rannych, nie mając możliwości odwetu. Miotacze mogli bezkarnie razić wroga, nie obawiając się, że sami zginą – zasięg procy był znacznie większy niż pilum.

Przez dłuższy czas było słycać uderzenia w tarcze, zbroje i hełmy. W końcu deszcz kamieni i pocisków osłabł i zamilkł, a procarze wycofali się na tyły.

Poranieni legioniści po bitwie trafili do obozu, gdzie zajęli się nimi medycy. Wiadomo, że Rzymianie znali metody leczenia ludzi „postrzelonych” z procy. Żyjący w czasach Tyberiusza słynny lekarz Korneliusz Celsus pozostawił w swoim dziele „O medycynie” opis zabiegu usunięcia pocisku z ciała: *Istnieje trzeci rodzaj broni, który czasami musi zostać usunięty, ołowiana kula lub kamień, bądź coś podobnego, który wbił się w skórę, utknął wewnątrz w jednym kawałku. W tych wypadkach, rana musi zostać otwarta odrobinę szerzej i to co jest w środku musi zostać usunięte przy pomocy szczypiec, tą samą drogą, którą weszło*¹⁶³.

Wycofanie się miotaczy dało chwilę wytchnienia legionistom. Spokój jednak nie trwał długo, gdyż Rzymianie wkrótce znaleźli się w zasięgu barbarzyńskich oszczepów. Wrogowie, którzy stali wyżej, mogli z większym impetem rzucać pociski w dół zbocza. Źródła opisujące starcie nie wspominają o użyciu pilum przez legionistów, dlatego możliwe, że rzymska piechota nie użyła ich w tej bitwie. Centurionowie prowadzili żołnierzy pod górę, w deszczu oszczepów. Mimo

¹⁶³ Korneliusz Celsus, *O medycynie* VII 5, za D. Budacz: 23.

solidnego uzbrojenia ochronnego wielu Rzymian zginęło i odniosło rany.

Po frustrującej dla Rzymian walce dystansowej legioniści wreszcie stanęli oko w oko z przeciwnikiem. Barbarzyńcy w tej wojnie długo wymykali się Rzymianom, nękając przeciwnika wojną partyzancką. Teraz jednak legioniści dostaną to, do czego byli szkoleni i co najlepiej im wychodziło – walkę w bezpośrednim kontakcie, tarcza w tarczę.

Linie bojowe piechoty zwały się w walce wręcz. Źródła nie rzucają wystarczająco dużo światła na przebieg walki w tej fazie. Musimy więc zrekonstruować hipotetyczny przebieg starcia na podstawie analogii z innymi bitwami epoki.

Barbarzyńcy zapewne uformowali falangę i zasłonili się tarczami przed ciosami mieczy, tworząc coś na wzór „muru z tarcz”. Taki szyk bojowy zastosowali germańscy wojownicy Ariowista w bitwie pod Ochsenfeld w 58 roku p.n.e¹⁶⁴.

Walczące szeregi napierały na siebie tarczami, każda ze stron próbowała przepchnąć drugą, w ruch poszły gladiusy i włócznie. Być może legioniści kopali tarcze barbarzyńców, żeby wytrącić z równowagi przeciwnika, lub uderzali w dolne krawędzie tarcz barbarzyńców, aby zadać cios w głowę wroga.

Obie strony do boju gorąco zagrzewali towarzysze, którzy nie biorą bezpośredniego udziału w walce. Wznoszono modły do bogów o bezpieczeństwo dla swoich ludzi. Desidiato wie wnosili prośby o wolność, a Rzymianie o pokój.

Mimo lepszego uzbrojenia legioniści nie byli w stanie przełamać linii bojowej wroga.

Determinacja barbarzyńców zaczęła brać górę nad rzymską dyscypliną. Pod naporem powstańców szeregi

¹⁶⁴ Faszczka 2015: 120.

Rzymian w kilku miejscach zafalowały, nad armią Tyberiusza zawisło widmo porażki. Czujny rzymski wódz, widząc, że jego ludzie słabną, podsylał posiłki w zagrożone odcinki.

O losach bitwy przesądził manewr Tyberiusza, który dokonał szerokiego obejścia pozycji przeciwnika. Wydzielony oddział wspiał się na górę w miejscu niebronionym przez barbarzyńców. Powstańcy nie mieli wystarczających sił, żeby obsadzić wszystkie podejścia do twierdzy, co skrzętnie wykorzystali Rzymianie. Z przebiegu walki wynika, że powstańcy nie wydzielili oddziału, który mógłby zostać użyty do odparcia ataku.

Żołnierze z każdej epoki nade wszystko boją się tego, że zostaną otoczeni. Widok Rzymian na tyłach złamał wolę walki obrońców wzgórze. Panika ogarnęła tłumy barbarzyńców. Szeregi ich piechoty zachwiały się i rzuciły do ucieczki.

Na polu bitwy zostali już tylko martwi lub śmiertelnie ranni barbarzyńcy i Rzymianie.

Legioniści odcięli przeciwnikowi możliwość odwrotu za mury twierdzy. Desidiatowie i wojownicy z innych plemion uciekali w różnych kierunkach, część zbiegła w dół góry i szukała schronienia w okolicznym lesie. Barbarzyńcy porzucali broje, które ograniczały ich mobilność, jednak nie uchroniło ich to przed zemstą wrogów. Rzymianie zaciekle ścigali pobitego przeciwnika. Rozwścieczeni długim oporem, jaki stawiali barbarzyńcy, chcieli wymordować jak największą liczbę barbarzyńców i uniemożliwić im tym samym ponowne zjednoczenie. Wielu powstańców zostało zabitych w lasach jak dzikie zwierzęta. W schyłkowym etapie walki ciężar ścigania rozbitego wroga prawdopodobnie spadł głównie na jazdę i oddziały lekkobrojne. Trudno oczekiwać, aby ciężkozbrojni legioniści, zmęczeni walką, byli w stanie skutecznie ścigać zdesperowanego przeciwnika.

Po pościgu Rzymianie skupili się na załodze pozostawionej w Adetrium. W tym przypadku poszło łatwo. Wojownicy w twierdzy, załamani klęską, nie próbowali nawet stawiać oporu i od razu skapitulowali.

Klęska pod Adetrium oznaczała kres marzeń Desidiatów o dalszej walce. Główne siły powstańców zostały zniszczone. Pomimo tego nie wszystkie oddziały barbarzyńców złożyły broń. Zadanie zlikwidowania garnizonów okolicznych miast Tyberiusz powierzył Germanikowi¹⁶⁵.

Celem młodego wodza stało się miasto Arduba¹⁶⁶. Leżało ono w zakolu rzecznym, było mocno ufortyfikowane i obsadzone silną załogą, w skład której wchodziłi dezercerzy z armii rzymskiej¹⁶⁷. Pojawienie się Rzymian pod miastem doprowadziło do rozłamu wśród obrońców. Miejskowa ludność była skłonna złożyć broń, jednak dezercerzy i kobiety nie chciały słyszeć o kapitulacji. Spór był na tyle zaciepły, że doszło do zbrojnej konfrontacji między dezercerami a ardubskimi wojownikami, z której zwycięsko wyszli Dalmatowie¹⁶⁸. Tylko niewielu dezercerom udało się ująć cało. Jednak kobiety z Arduby nie miały zamiaru podporządkowywać się decyzjom mężczyzn. Przekładając wolność nad niewolę wymordowały dzieci, a same popełniły samobójstwo, skacząc do rzeki, która płynęła w pobliżu miasta¹⁶⁹.

¹⁶⁵ Dion 56.15.1.

¹⁶⁶ Identyfikowane często jako dzisiejsze Vranduk – zob. Mesihović 2011: 407.

¹⁶⁷ Dion 56.15.2.

¹⁶⁸ Dion 56.15.2.

¹⁶⁹ Dion 56.15.3.